ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY DLA MŁODZIEŻY

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU KRAKOWSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

POD REDAKCJĄ

DRA TADEUSZA KIEŁPIŃSKIEGO

ROCZNIK V

W KRAKOWIE 1924
NAKŁADEM KSIĘGARNI GEOGRAFICZNEJ „ORBIS“
CZCIONKAMI DRUKARNI „ORBIS“ W KRAKOWIE
DĘBNIKI, BARSKA 41.

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Rok V. Styczeń 1924 Nr 1.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. POL. TOW. KRAJOZN.

OD REDAKCJI.

Niezmiernie ciężkie warunki wydawnicze, przedewszystkiem jednak nieregularne i zazwyczaj bardzo spóźnione wpłaty ze strony P. T. Prenumeratorów, uskutecznione dopiero po **licznych i kosztownych obecnie upomnieniach**, oraz zupełne nieraz zlekceważenie obowiązku prenumeratorów, odbierających, ale nieopłacających wydawnictwa — zagroziły ***„Orlemu Lotowi“*** zupełnem zawieszeniem. P. Tow. Krajoznawcze w Krakowie uczyniło ostatni wysiłek celem podtrzymania tego pożytecznego i przez wszystkie władze szkolne gorąco poleconego pisma, które w czasie swego czteroletniego istnienia bardzo dużo zdziałało dla obudzenia i krzewienia miłości i poznania ziemi ojczystej: pozyskało Księgarnię Geograficzną „Orbis“ do przejęcia ciężaru wydawnictwa na siebie przynajmniej na krótki czas, aż lepsze nastaną warunki ogólne, a odbiorcy pisma zechcą zrozumieć, że spełniając swe obowiązki, przyczyniają się do wychowania krajoznawcy-obywatela w Polsce Odrodzonej.

P. Towarzystwo Krajoznawcze zwraca się obecnie z gorącym apelem do wszystkich, którym piękne ideały krajoznawcze przyświecają, by 1) sami zechcieli spełniać **skrupulatnie** swe obowiązki jako prenumeratorzy, albowiem dalszy los ***„Orlego Lotu“*** w ich rękach, 2) by zechcieli pozyskać jak najliczniejszych przyjaciół i prenumeratorów dla pisma, 3) by je zechcieli rozpowszechniać szczególnie wśród młodzieży wszelkich stopni.

Należytość za pismo wynosi odtąd wraz z przesyłką pocztową 15 groszy od zeszytu, rocznie 1·50 złp., płatne w Mp. według kursu złp. w dniu wpłaty. Zeszyty odbierane w Administracji kosztują po 12 groszy. Na wszelkie zapytania należy załączyć znaczek pocztowy na odpowiedź. Wszelkie pisma i przekazy, z podaniem dokładnego i czytelnego adresu, należy skierować do Księgarni „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41, z dopiskiem OL.

Redakcję w miejsce prof. L. Węgrzynowicza objął prof. dr. Tadeusz Kiełpiński.

PROF. DR. JAN BYSTROŃ.

Oskar Kolberg.

Oskara Kolberga słusznie nazwać można ojcem etnografji polskiej. Każdy, kto chce zaznajomić się bliżej z kulturą ludu naszego, musi sięgnąć do ogromnego, kilkudziesięcio tomowego dzieła Kolberga, zawierającego materjały etnograficzne ze wszystkich prawie ziem polskich, któremu równego nie ma żaden z innych krajów. Wszyscy badacze zwyczajów i twórczości ludu naszego, pracujący przed wystąpieniem Kolberga, nie dostarczyli razem tyle materjału, co sam Kolberg; a choć potem ożywiło się znacznie zainteresowanie dla rzeczy ludowych i ogłoszono kilkaset tomów studjów ludoznawczych, to jednak nie dorównują one wartości prac Kolbergowych. Dziś przy najlepszej nawet woli do pracy i znacznej ilości wykwalifikowanych etnografów nie dałoby się podobnej pracy przeprowadzić — dawna kultura ludowa zanika coraz szybciej, ustępując pod przemożnym zalewem kosmopolitycznej, miejskiej kultury i zaledwo już tylko szczątki tego bogactwa jeszcze obserwować możemy, które Kolberg widział w całej pełni i które utrwalił dla pamięci pokoleń.

Niezwykły ten człowiek urodził się 110 lat temu, w r. 1814, w małem miasteczku Przysusze w okolicach Opoczna w ziemi Radomskiej. Lata swe młode spędza w Warszawie, gdzie jego ojciec, Juljusz Kolberg, był profesorem geodezji i topografji w Uniwersytecie. Osobisty kontakt z Kazimierzem Brodzińskim, który był przyjacielem rodziny Kolbergów, kształci w młodym Oskarze zamiłowanie do poezji ludu; podobnież znaczny wpływ wywarł na niego Fr. Szopen. Studja muzyczne, przeprowadzane zrazu w Warszawie pod kierunkiem najlepszych ówczesnych mistrzów, Elsnera i Dobrzyńskiego, potem w Berlinie, doprowadzają go z czasem do studjum muzyki ludowej. Od roku 1836 jest już Kolberg w kraju i przez lat dziewięć jest nauczycielem muzyki w Warszawie i na wsi i w częstych wycieczkach w różne strony szuka melodyj ludowych. Zbieranie to miało z czasem stać się treścią życia Kolberga; od najbliższych okolic Warszawy przeszedł on kolejno do innych, coraz odleglejszych, od zbierania melodyj stopniowo przechodzi do zapisywania tekstów pieśni ludowych i związanych z niemi obrzędów, a z czasem i do wszechstronnego opisu całokształtu kultury ludu i to zarówno duchowej, jak i materjalnej. Ponieważ praca nauczycielska zbyt wiele pochłaniała czasu i sił, obrał Kolberg spokojniejsze zajęcie biurowe i urzędował lat kilkanaście najpierw w zarządzie powstającej podówczas kolei warszawsko-wiedeńskiej, a potem rządowej komisji skarbu, poczem od r. 1861 oddaje się już w zupełności ukochanej przez się pracy. W latach czterdziestych zaczyna się długi, kilkudziesięcioletni okres systematycznych wędrówek Kolberga. W r. 1842 zwiedza on dokładnie Krakowskie, w roku następnym ponownie Krakowskie, Podgórze Beskidowe, Podhale

i Śląsk; w latach 1844, 1845 i 1847 puszczę Kurpiowską, w r. 1848 i 1849 Lubelskie, w r. 1853 okolicę Częstochowy i Ojcowa, w r. 1854 Sandomierskie, w r. 1855 i 1856 Radomskie, Kieleckie i Płockie, w r. 1858 Augustowskie, w r. 1859 powtórnie Lubelskie, w r. 1860 Kujawy i Łęczyckie, w r. 1861 ponownie Krakowskie po drodze do Galicji wschodniej i Węgier, w r. 1862 Wołyń aż do Żytomierza, w r. 1863—1865 ponownie Kujawy, Łęczyckie i Płockie, dalej Beskidy, Tatry i okolice Sanoka, w r. 1866—1868 Poznańskie, w r. 1869—1870 Chełmskie, w r. 1875 znów Poznańskie, Prusy zachodnie i wschodnie, w. r. 1876, 1877



Oskar Kolberg.

i 1880 Pokucie i Podole galicyjskie, a w latach 1883—1885 Sanockie i Przemyskie. Pięćdziesiąt lat wędrówek, wytrwałej, umiejętnej, konsekwentnej pracy — niepospolity to wysiłek!

Obok zbierania materjału poświęcał Kolberg każdą wolną chwilę systematyzowaniu zdobytego plonu i wydawaniu go drukiem. Prawie co rok wychodzi jakiś tom, prawie każda dzielnica doczekała się tu szczegółowej monografji, nieraz wielotomowej. Pierwszem większem dziełem Kolberga były „Pieśni ludu polskiego“, wydane w r. 1857, zawierające liczne warjanty najważniejszych pieśni balladowych, z położeniem specjalnej uwagi na stronę muzyczną. W następnych jednak tomach, nie zaniedbując badań melodyj, stara się już Kolberg o ujęcie całokształtu kultury ludu i projektuje wielkie wydawnictwo pod ogólnym

tytułem: „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce“. Ponieważ zaś każdy projekt umiał Kolberg wcielić w czyn, przeto w niedługim odstępie lat ukazują się liczne tomy, poświęcone poszczególnym terytorjom etnograficznym. Tak więc mamy w kolejnym porządku: Sandomierskie, Kujawy 2 tomy, Krakowskie 4 tomy, Poznańskie 7 tomów, Lubelskie 2 tomy, Kieleckie 2 tomy, Radomskie 2 tomy, Łęczyckie, Kaliskie. Osobno jeszcze wydaje prace nieobjęte wspólnym tytułem: Pokucie 4 tomy i Mazowsze 5 tomów, Chełmskie 2 tomy; z pozostałych rękopisów wydał już po śmierci zasłużonego etnografa przyjaciel jego, prof. Kopernicki, Przemyskie, a z czasem ukazały się tomy poświęcone Wołyniowi, Górnemu Śląskowi i okolicom Tarnowa i Rzeszowa. Zmarł Kolberg w Krakowie dnia 3 czerwca 1890 r., do ostatniej chwili zajęty przygotowywaniem rękopisów do druku.

Jeżeli dziś nauka, zajmująca się badaniem kultury ludu, ludoznawstwo czyli etnografja, może się w Polsce pomyślnie rozwijać, jeżeli wiemy cokolwiek o obyczaju przeszłych lat, to zawdzięczamy to w ogromnej mierze Kolbergowi — jużto jego bezpośredniej pracy, jużto pismom tych, których on do pracy zachęcił. Niezwykła to praca i człowiek niezwyky! W warunkach bardzo skromnych żyjąc, zajęty zawodową pracą biurową przez długie lata, znajduje Kolberg zawsze czas i siły na pracę naukową, na szerokie rozmiary zakreśloną — i dzięki swej wytrwałości, rozsądnej organizacji pracy i nadzwyczajnemu umiłowaniu przedmiotu stwarza rzecz, która pozostanie na zawsze chlubą nauki polskiej. Zamało jest on znany i ceniony w Polsce — wielkiem uznaniem natomiast cieszył się Kolberg zagranicą; zazdroszczono Polsce człowieka, który sam jeden starczył za towarzystwa etnograficzne i za liczne publikacje zbiorowe. U rodaków uzyskał Kolberg zaszczytny przydomek ojca etnografji polskiej. Ale możnaby go również nazwać apostołem pracy i ukochania ideału. Miłość przedmiotu i wytrwałość w pracy — oto tajemnica Kolberga. Niechże ta wielka postać będzie przykładem dla wszystkich tych, którzy życie swe pragną poświęcić nauce.

Jako parobcy u nos witajom miesionc moj.

Tydzień przed Zielonemi Swientami, zejdom sie parobcy do parobskiego ryftorza (wójta). Tam se uradzom, jako ik robota be. Jeden powie tak, drugi tak, ale jest wiencej takich, co przystajom, żeby moje (modrzewie) stawiać. Wyrachujom se na rozum, kielo jest dziewcont, zeby wiedzieli wycionć moji. Jeden parobek do wóz, drugi kónia, inksi idom ze siekierami i zwiezom te moje. W sobote przed Zielonemi Swientami zejdom sie zaś u parobskiego ryftorza, wypijom se palenki, napytajom se hudokóf (muzykantów) i idom moje stawiać.

Jeden parobek biere kół, drugi motyke, a co gorsi to niesom moje. Nolepsi spiewajom przy hudokaf.

Zacynajom wiecór i to od kościoła. Idom przed krziz, poklenkajom, ale len pewnie na jedno kolano, zeby sie im ta bars portki nie zmarasieły, i zacynajom śpiewać, kozdy ze serca, scyrze, pobożnie, coby ludzie słyszeli ze z Bogiem zacynajom i z Bogiem fcom skoncyć, pieśnicke do Ducha Swientego. Hudocy pomogajom na genślak (skrzypcach). Jak skońcom śpiewać, to potem bijom dziury koło krziza i stawiajom dwa moje. Potem zaś idom ku farze (plebanji). Przy farze tez śpiewajom do Ducha Swientego i bijom moje. Nieskorzi łapiom (zaczną) od góry dziedzinom (wsią) na dół. Moje stawiajom ino tam, dzie som dziewcenta. Pieśnicki do Ducha Swientego nie śpiewajom, ale taką inksom:

My moje stawiomy
O miłość żądamy
O Filipie Jakubie
Wielgi nas Patronie.

I tak całom dziedzine obeńdom. To sie sicko robi w nocy, a na rano wsyndy stojom moje, dziedzina sie zmieniła, wsyndy zielono i ludzie som uciesone.

Te moje stojom przez pierse świento Zielonych Świątek. W drugie świento idom je ogrywać. A ogrywajom je tak. Zaś sie zyjdom parobcy, wybierom se jednego za hajduka, inksego za pana, ninego zaś za starostę, a dwók za cyganóf. Napytajom se ksiendza zeby pierwi Niespory skoncył i zaroz po niesporak zacynajom zaś od kościoła. Hudacy, hajduk, pon, starosta, cygani i sicka parobcy idom wiedno, a fto fce sie przipatrzyć idzie za nimi. Przy kościele tak odspiewajom jak pierwi i przy farze a kolo izbok to juz colkiem inacéj.

Z domu, dzie były moje postawione, wyniesom stołek i zogłówecek na stołek. Pod zogłówek na stołek połozom ladace gliniane gorcysko i pon tam siadnie. Jak siadnie, gorcysko trzescy, wtedy pon podniesie zadek, bo myśli ze sie stołek złómoł, cygani w te razy łaps stołek i ucieko z nim do karcmy i tam ten stołek zastawi za decy palenki. Cyj stołek, to ten gazda musi go wymienić, za kielo był zastawiony. Kie stołka nie do gazda, to hajduk idzie prosto do izby i biere som stołek, zogłówek (poduszkę) i wynosi panowi.

Pon mo długom buńde (płaszcz) od usók do kostek, na głowie mo kapelus, pod syjom maśle (krawatkę) i gdyr (kołnierz) ponad usy. Bausóf (wąsów) nimo, pieknie wygolony, tak jak jaki kloryk. W zembak mo na długim piparasie (cybuchu) fajke, co mu sie opiero na wielgim palcu u nogi. Som nimorze zakurzić, bo nimoże dostać, a musi przi kazdym domu kurzić (palić).

Hajduk panowi nakładzie tabaku do fajki a jak nima tabaku to plóf, zaświeci szwabel (zapałkę) przypoli do fajki a pon okrutne dymy pusco. Hajduk zwijo sie i naganio cyganóf, zeby cyścieli panu buty. Cygani majom krótkie mietły, umarasom je w marasie (błocie) i cyscom panu buty. Hajduk mo na głowie

starodownom, husarskom cyrwonom copke z piórkiem, bluze wojskowom, siwom, cyrwone nogawice (spodnie), buty po kolana, a za holowom palica trzcinowo. W pasie mo überszwunk ze sablom.

Jak go cygani nie fcom słuchać, to ik korze ostro i bije palicom.

Starosta zwycajnie po parobsku ubrany, mo piékny talerek w gorzści, na talérku piékno hustecka wysywano, a na hustece piékny, złoty, srybelny winiec, ze mozno się popatrzić na niego.

Muzyka zacyno grać a sićka spiewajom po słowacku:

Ty si moja radcšt o Jezuši
Tyš jest potěšenie smutnej duši.

Potem znowu tak:

O kvitečku jasny, draha perličko
Tulipanku sławny Boža Rodičko
O pšenične klasko w ružeňskim obrazku
Panno Marjo.

Cygani zatla dajom pozior na to, cyby panu jako stołka, abo bońcego nie ukraść. Ubrani som po cygańsku w smaty potargane a gemby majom zamorasone uhlem (węglem).

Hajduk przipaluje zatk fajke. Pon siedzi na stołku i okrutne kłémby dymóf pusco, ze mało co ludzi widno. Starosta idzie ku gazdowi i wincuje mu tak:

Wincujém wom scenścio, zdrowio, błogosławieństwa świentego, przy tém zielonéṁ moju, prze przicyne świentyf apostołóf Filipa, Jakóba, byśmy mogli z nimi doceśnie a po śmierci raduwać wiecnie.

Pozatem gazda honorowo wyjmie co jego wóla, żeby sie nie dol zakańbić, polozy na talerek, a starosta fuk pod hustecke ze nic nie widno. A jak sie do starostowi co go nie wartujom, to sobie ta z piniendzy fuknie pokryjomu do kiesonka.

Po skoncyniu śpiéwanio zacyna muzyka grać czardasia abo toniec (starodawny taniec spiski). Hajduk leci do izby, suko dziewek z tego domu, jak nojdzie wyciongo i tońcy z kazdom kielo ik w doma, a jakby zaś dziewki nie beło, coby sie skryła, zabiéro matke. Pon kurzy i kurzy, cygani hipkajom (skaczą), strochajom dzieci, kradnom i zastawiajom w karcmie. Dziekany to ta jesce i zyd jest przebrany. Jak obeńdom całom wieś, porachujom sićkie piniondze, co if ta starosta nie schowoł, wybierom se dom, nakupiom palenki i sicka co stawiali moje, popijajom i tancujom z dziewkami do biłego rana. Na to granie moze iść kozdy za darmo.

Nowienksom bałamute majom z cyganami, bo sie do ostatka tak popijom za te zastawiny, ze ik musom nosić.

Łapse Wyśne na Spiszu, dnia 27 maja 1923.

Spisał *Pluciński Jan.*

PROF. DR. LUDOMIR SAWICKI.

„Majówki“ Sjamskie.

Wyobrażamy sobie zazwyczaj, myśląc o krajach pozaeuropejskich, o Afryce, o Dalekim Wschodzie i t. d., że podróże tam muszą przybrać charakter ekspedycyj; widzimy w duchu długi tabor ludzi i zwierząt, dźwigający znaczne zapasy środków spożywczych, przedmiotów codziennego użytku, broń, namioty itd., postępujący zwolna pod komendą Europejczyka a przy pomocy miejscowych przewodników, tłumaczy itd. przez pierwobory i puszcze podrównikowe, przez dzikie wąwozy wysokich gór, przez bezbrzeżne piaski śródkontynentalnych pustyń i nadbrzeżne, ziejące febrami dżungle. Tego rodzaju wyprawy, dla celów naukowych a nieraz i ekonomicznych, wreszcie wojskowych nieraz konieczne, są bardzo kosztowne i gdyby tylko tak można po dalekich krajach podróżować, pozostałyby one zamknięte dla zwykłego śmiertelnika, dla miłośnika wędrówek krajoznawczych, dla inteligentnego turysty, nie mogącego poświęcić wycieczkom olbrzymich sum, które pochłaniają egzotyczne ekspedycje.

Z tych wyobrażeń wyleczyłem się jednak gruntownie, gdy kilka miesięcy temu — ot sobie tak, jak krajoznawca i skaut w Polsce — przespacerowałem się po kraju, o którym tylko legendy dochodziły do nas, o którym nasz ogół wie ledwo więcej, że cudny ten kraj jest ojczyzną wonnych lotosów, czarujących białych słoni i niezliczonej armji żółtych mnichów, szukających swego szczęścia w nicości. W czasie swego, niestety tylko dwumiesięcznego pobytu w Sjamie, u wrót Dalekiego Wschodu, przeszedłem tę ziemię, która w wielu rzeczach nam Polskę przypomina, wzdłuż i wszerz: niema prowincji, którejbym nie poznał, bywałem i w miastach i w niezliczonych wioskach, przedzierałem się przez majestatyczne lasy tropikalne, uciekałem od tygrysów i węży, przebywałem w bród błota malaryczne i rzeki przepełnione krokodylami, spuszczałem się całemi dniami po kanałach i rzekach, rojących się od siedlisk ludzkich nawodnych tu a tam od spuszczanych olbrzymich kłodów cennych drew, spławianych do Bangkoku i rozwożonych stąd po całej kuli ziemskiej, dreptałem po piaskach wydmowych, szarpałem się na skalice wapienne i granitowe, odpoczywałem w cieniu palm, bambusów i banan, krzepiąc się przecudnym owocem mango, zwiedzałem kopalnie rzadkiej cyny i drogich rubinów, oglądałem fabryki i młyny ryżu, zaprzyjaźniłem się z Chińczykami i „innemi narodami żółtemi“ — a to wszystko sam jeden, nosząc „omnia mea mecum“, nie znając języka miejscowego, ani obyczajów krajowych, bez broni i niemal bez środków.

Jakto, i tak można podróżować w krajach „dzikich“? I można wrócić z takich „majówek“ zdrów, pełen wrażeń, doświadczeń, z rozszerzonym horyzontem pojęć i skorygowanemi „zasadami“,

bogaty w wspomnienia, które uprzyjemnią nam jeszcze niejedną chwilę w szarzyźnie życia przyszłego, pod samą starość naszą, i z tem gorącem uwielbieniem dla bogactwa i piękna świata naszego, które podróże zawsze dają? Można nabrać, oglądając kraje i narody obce, tego spokoju i tej sprawiedliwości sądu, które pozwolą nam — niby z dalszej perspektywy — słuszniej ocenić sprawy własne?

Tak, można tak podróżować, można to wszystko zdobyć skromnemi środkami i wśród innych narodów jest niemało młodzieży, która do takiej „szkoły światowej" się zapala, wynosząc z niej korzyści, których szkoła żadna w „zaścianku" dać nie może! Trzeba tylko mieć pewne właściwości ciała i umysłu, które powinny stanowić rynsztunek każdego krajoznawcy: ciało zdrowe i zahartowane, odwagę połączoną z ostrożnością i przezornością, wstrzemięźliwość w pokarmie a zwłaszcza w napojach, trzymając się zawsze zasady „nil nimis". Trzeba się dobrze orjentować, być geografem-krajoznawcą, doskonale czytać mapy i o nie się starać, władać doskonale językiem, przy pomocy którego prawie wszędzie na całym świecie sobie poradzimy, angielskim. Trzeba wstrzymać się od wszelkich kłótni i zaczepek, być skromnym w każdym kierunku, wyrozumiałym dla tubylców, przyjaznym dla Europejczyków, o których w krajach obcych zawsze się oprzeć można, a przedewszystkiem skorym do każdej roboty, o ile jej podjąć się trzeba, bez wstydu pracy i bez uprzedzeń. A wówczas będą „majówki" w krajach obcych dla nas prawdziwą szkołą i prawdziwą rozkoszą, będą owym kamieniem węgielnym, o który oprze się nasze przyszłe życie, będą tym zwrotnym punktem, od którego poczniemy być „innymi, lepszymi ludźmi". „Orli Lot" polskiej młodzieży krajoznawczej nie może i nie powinien się zatrzymać nad granicami Polski.

INŻ. KAZIMIERZ BUCZKOWSKI.

Kapliczki i figury przydrożne.

„Orli Lot" kilkakrotnie zajmował się powyższym tematem. Nawet jeden z tomików tego pisma poświęcony był w całości tego rodzaju zabytkom, — temat ten jednak nie przestał być aktualnym, owszem, aktualność jego wzrosła. Organa konserwatorskie z braku na razie środków materjalnych, musiały ograniczyć swą działalność. Cały przez to szereg działów zabytków zostaje obecnie pod opieką publiczną. Jednym z nich to kapliczki i krzyże przydrożne.

Niszczone bezlitośnie w czasie wojny, niszczejące z zaniedbania w okresie powojennym, niezastąpione przez swą oryginalność i swoistość, a zastępowane coraz częściej przez bezmyślną fabryczną produkcję, domagają się tej opieki i ochrony. Zna-

czenie ich religijne ogólnie znane. Znaczenie narodowe objaśnił najlepiej ukaz Murawiewa z r. 1864, zakazujący nietylko ich stawiania, lecz również naprawiania.

Znaczenie artystyczne jest w dużej części zapoznanem. Jest ono wielkie przedewszystkiem ze względu na poznanie sztuki ludowej. Kapliczki i figury przydrożne stanowiły zawsze pole popisu dla murarzy i snycerzy wioskowych. Artysta wiejski, zaszczycony zamówieniem do miejscowego kościółka, piął się naj-



Kapliczka w Mnikowie.

częściej na Olimp, naśladując często niefortunnie widziane w mieście wzory. Tworząc kapliczki i figurki do nich, czuł się pewniejszym i śmielszym w pomysłach. Zamawiającym nie był tu ksiądz proboszcz lub kolatorowie, lecz mający to samo odczucie wyrozumiali sąsiedzi wioskowi. Samo położenie tych kapliczek zwalniało go od srogich kanonów kościelnego stylu. Dokoła wyrzeźbionego przez snycerza wioskowego Chrystusa będą przez cały dzień szumieć pszczoły z pobliskich lip i owijać się dymy z ognisk roznieconych przez pastuchów. Zbity gąszcz leśny, zakrywający uśmiechnięte oblicze świętego Eljasza lub Mikołaja,

odchyli tylko ptak w przelocie albo dłoń dziecka, niosąca wieniec z jarzębiny.

Artysta wiejski, nieskrępowany niczem, wypowie się tu tak szczerze, jak nigdzie pozatem. Radość jego twórcza wyrazi się w ustawicznem szukaniu nowych form. Stąd to kapliczki nawet jednego powiatu zdumiewają przechodnia swoją różnorodnością. Bliższa ich analiza wykaże częstokroć nietylko zupełnie inne rozwiązanie architektoniczne, lecz i ornamentacyjne.



Kapliczka w Mnikowie.
Fot. S. Szwarc.

Zdarza się czasem, że zwykły prosty słup wioskowy mieści w sobie zabytki nienależące wprawdzie do sztuki ludowej, lecz niemniej jednak cenne. I tak przed kilkunastu laty zasłużony badacz zabytków ś. p. Lepszy zawiadomił Akademję Umiejętności o następującem odkryciu: Na drodze wiodącej do Czerny, znanego miejsca wycieczek pod Krakowem, znalazł niezwykle piękną rzeźbę z XVI w., wpuszczoną w ścianę przydrożnej kapliczki. Rzeźba przedstawiała Boże Narodzenie. Klęcząca Madonna złożywszy ręce, nachylała się nad dzieciątkiem, spoczywającem w żłóbku splecionym z wikliny. Wół i osioł swem tchnieniem ogrzewali dzieciątko. Obok stał św. Józef, ubrany w suknię noszoną w początkach XVI w. Jego przechyloną nieco głowę cechował niezwykle silnie oddany wyraz tkliwości i uwielbienia. W tyle dwaj pasterze również jak św. Józef w strojach z XVI w. Kompozycja cała zdradzała tak mistrzowską rękę w swem ułożeniu i wykonaniu, przepojona była takiem odczuciem i sentymentem, że autor komunikatu nie wahał się jej wywieść z pracowni krakowskiej Stanisława Stwosza. W niewiele lat od tego odkrycia rzeźba znikła z kapliczki. Skradziona z niej dostawała się z ręki do ręki. Lecz komunikat p. Lepszego zrobił swoje. Jeden z uczciwych nowonabywców, poznawszy w niej rzeźbę skradzioną, ofiarował ją Muzeum Narodowemu, gdzie odtąd (oddział Muzeum Czapskich) możemy ją podziwiać.

Niekiedy zdarza się, że dokładne zbadanie kapliczki, napozór nic cennego nie zawierającej, może dorzucić jakąś cenną a nieznaną wiadomość. Tak np. zwrócono uwagę, że na słupie przydrożnym w Batowicach pod Krakowem znajdują się płytki majolikowe z wyobrażeniem męki Pańskiej. Reszki podobnych płytek zebrano pod słupem przydrożnym w Zakrzówku (również pod Krakowem) i złożono je w Narodowem Muzeum. I jedne

i drugie pochodzą, jak okazało się, z XVII w. Choć okazy te nie odznaczają się artystycznem wykonaniem, to jednak wzbudzą odrazu zainteresowanie, gdy przypomnimy sobie, że w XVII w. Włosi starali się rozbudzić w Krakowie przemysł majolikarski, z których to prób zostały jedynie ślady archiwalne.

Jednem z najciekawszych zagadnień jest badanie wpływu sztuki t. zw. wielkiej na sztukę ludową u nas Że i w dziale wiejskich kapliczek oddziaływanie to istnieje, jest niewątpliwem, nie można jednak tego wpływu bliżej określić bez zinwentaryzowania większej ilości tych zabytków.



Chrystus frasobliwy
z kapliczki w Prądniku Białym.
Fot. Kahane.

Już profesor Sokołowski zwrócił uwagę, że krzyże i kapliczki na Żmudzi, zebrane przez p. Brensteina, przypominają gotyckie tryptyki z Prus Wschodnich.

Takiem podobnież otwartem jeszcze zagadnieniem jest wpływ t. zw. „latarń umarłych“ na ukształtowanie architektoniczne słupów przydrożnych, opatrzonych u góry daszkiem, spoczywającym na czterech słupkach lub kolumienkach. Latarnie umarłych znane są dobrze badaczom średniowiecza. Wyciosane zazwyczaj z kamienia, tworzyły wysoki słup cylindryczny lub wieloboczny z pozostawionym u góry na latarnię otworem. Stały przy cmentarzach albo drogach rozstajnych. Celem ich było rozprószenie ciemności w miejscach budzących trwogę i polecenie dusz zmarłych modlitwom przechodniów. Niektóre rodzaje tych latarń umarłych nie różnią się wiele od słupów przydrożnych, murowanych po dziś dzień po drogach wiejskich. Tylko że zamiast latarni stawia się pod daszek figurkę Chrystusa lub jednego z świętych.

Takto omawiany dział, pozornie mało ciekawy, przy bliższem zetknięciu zaciekawia coraz więcej.

Inicjatywa prywatna może oddać usługi nietylko przy jego konserwacji, lecz również przy jego poznawaniu.

Jakże łatwo nieznaną a charakterystyczną kapliczkę lub figurę naszkicować w notatniku lub utrwalić na kliszy fotograficznej, a odbitkę z dołączeniem kilku uwag przesłać Muzeum Etnograficznemu w Krakowie na Wawelu. Jakże prędko przy większej ilości chętnych możnaby uzyskać dokładny przegląd tych zabytków na ziemiach polskich.

DR. ADAM GADOMSKI.

Nowe groty lodowe w Tatrach.

Zjawisko grot lodowych jest znanem powszechnie, a polega w przeważnej części wypadków na przechowywaniu zimna wewnątrz groty z zim, dalej cechuje się kierunkiem w dół od wylotu i brakiem przewiewu. Na tych cechach opierało się zawsze tłumaczenie powstania lodu, że zimne powietrze zimowe staczało się jako cięższe w głąb groty, skąd niema ujścia, ciepłe zaś w lecie niema dostępu, skutkiem tego niska temperatura przechowuje się przez cały rok. Hypotezę taką powstawania lodu w grotach postawił Amerykanin Balch w swem dziele o lodowniach i ona się najwięcej przyjęła. By więc lód powstał i przetrwał potrzebuje na to parę warunków: temperatura w zimie musi być poniżej zera, a wtedy z wody tworzą się masy lodu, przypominające formy nacieków, temperatura zaś letnia nie może być zbyt wysoką tak, by nie stopiła lodu.

Inni uczeni sądzili, że lody w jaskiniach są resztkami z epoki lodowej (była to jednak hypoteza nieco fantastyczna), a najlepszego dowodu przeciwnego dostarczyła jaskinia Etrau w Pessarment we Francji, która to grota w r. 1727 straciła lód, a potem w r. 1823 znowu się w niej wyrobił. Próbowano również tłumaczenia innego, że lód powstaje przez zamarzanie przemrożonej wody, wciekającej szczelinami do groty wskutek zmiany ciśnienia.

O ciśnieniu jednak powietrza w jaskiniach mało wiemy — zbadano tylko, że wahania są większe niż zwykle.

Jednym z najklasyczniejszych przykładów takich grot jest położona na Słowaczyźnie, w dawnym komitacie gömerskim, lodownia w Dobsinie, w górach spisko-gömerskich, której wejście znajduje się w wysokości 965 m, najniższy zaś punkt wewnątrz w wysokości 898 m, ma zatem wybitny kierunek w dół od wylotu. Grota kilkaset metrów długa, wynosi 80.000 hektarów, z tego 7000 h pokrytych jest lodem, niektóre zaś komory tak są nim zajęte, iż tylko są małe przestrzenie wolne pomiędzy sufitem a podłogą. Znajduje się tam również sala lodowa, oparta na lodowych słupach. Jaskinia ta wykazuje średnią roczną temperaturę —0·275^0 C i ona to dostarczyła amerykańskiemu uczonemu Balchowi materjału do pracy o lodowych grotach, czyli lodowniach. Z innych grot lodowych należy wymienić grotę Demenowską w Niżnich Tatrach; najwspanialsze jednak groty lodowe znajdują się w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych.

Natomiast w Tatrach groty lodowe były dotąd zjawiskiem nieznanem, a tylko czasami znajdowano zależały lód, jak np. w grocie Zimnej w dolinie Kościeliskiej, albo stalagmity lodowe w grocie „Okno Zbójnickie“ w tejże dolinie, dalej w grotach Bialskich w grupie wapiennych Tatr tej nazwy jedna komora jest również lodową; we wszystkich jednak miejscach lód wy-

stępował w bardzo małej ilości i nie tworzył cha akterystycznych form. Wprawdzie prof. J. Gw. Pawlikowski odkrył w r. 1885 grotę lodową w górnych piętrach wąwozu „Krakowa“, o czem zamieścił wzmiankę w artykule „Podziemne Kościeliska“ (Pam. Tow. Tatrz. 1887, a w „Przewodniku“ Chmielowskiego część I. na str. 141 umieszczono również odpis wzmianki prof. Pawlikowskiego o wielce interesującej grocie, tak zwanej Dziurze Lodowej, lecz drogi do tejże groty, wzbudzającej wielkie zainteresowanie, poszukiwano kilkakrotnie a bezskutecznie w latach przedwojennych. Dopiero w sierpniu 1922 r. udało się braciom Zwolińskim ponownie odnaleźć ją w turniach ponad górnemi



Grota lodowa w Ciemniaku (lodospad).

piętrami wąwozu bocznego doliny Kościeliskiej „Krakowa“, w kotle zwanym Kamienne u stóp Ciemniaka 2099 m i Twardego Upłazu 1787 m szczytów grupy Czerwonych Wierchów.

Grota ta, którą zwiedziłem dwukrotnie w sierpniu i wrześniu 1923 r., przedstawia nowy typ grot lodowych, gdyż odznacza się kierunkiem od wylotu ku górze, dalej jest przewiewną, a najcharakterystyczniejszem jest to, iż mamy w niej do czynienia z wałem lodu, około 13 m wysokim, 67 m długim, a około 6 m szerokim, który ulega pewnym zmianom, a który możnaby nazwać lodowcem coprawda w miniaturze. Że podobne lodowce jaskiniowe istnieją, dowodzi jaskinia lodowa w Szwajcarji koło Genewy. Grota ta również ma spadek; na wiosnę dolny otwór rozwiera się, a lód rusza, tworząc mały lodowiec. Tego rodzaju jednak groty są zjawiskiem bardzo rzadkiem, więc odnalezienie ich na terenie Tatr należy powitać z wielką radością, a równocześnie należy je otoczyć pieczołowitością, by nie uległy bez-

myślnemu niszczeniu przez rąbanie lodu, stalaktytów lodowych i t. d. W lodzie naszej groty zaobserwowałem tworzenie się szczelin poprzecznych, w miejscach zaś progów skalnych podłoża wapiennego, lód wypełniający całe dno groty, tworzy piękne lodospady, których jest cztery, a z których najwyższy dochodzi do 6 m wysokości. Lodowiec groty Ciemniaka rozpoczyna się zaraz od ciasnego wejścia, tworząc szary, gładki wał, spływający z górnych partyj groty. Pomiędzy poszczególnemi lodospadami znajdują się nieco pochylone, gładkie i lśniące tafle lodowcowe, z których najwyższa wypełnia aż do końca całą szerokość głównej komory. Lód wypełnia szczelnie całą podłogę groty, nie mamy więc nigdzie odparzeliny pomiędzy ścianami a lodem, co jest dowodem, iż ściany mają temperaturę zimną i dzięki temu lód w zetknięciu się z niemi nie taje, jak to ma miejsce w lodowcach albo polach firnowych na miejscach otwartych. O parę metrów przed końcem głównej komory odchodzi stromo w lewo ku górze boczne odgałęzienie, z którego spływa 8-metrowy lodospad. Ponad nim grota, zwężając się ku górze, przechodzi w stromy niedostępny komin, wiodący ku dalszym częściom groty, a którym spływa woda tworząca lodowiec. Wylot groty położonym jest na wysokości około 1700 m, a jest bardzo szczupłym, tak, że powietrze ogrzane ma utrudniony dostęp do groty. U wylotu tego spostrzegamy linję pęknięcia, przebiegającą z góry na dół, a świadczącą o tektonicznej predyspozycji miejsca, w którem grota powstała. Kocioł zwany Kamienne u stóp Ciemniaka 2099 m i Twardego Upłazu 1787 m, wyżłobionym jest w jurajskich wapieniach, a u dołu przechodzi w większy kocioł, wyżłobiony w miękich materjałach łupków marglowych kredy wierchowej, które tworzą długą wkładkę pośród wapiennych utworów jurajskich. Kocioł ten opada ściankami jurajskiemi do wąwozu „Krakowa", a będąc ściśle zamkniętym dokoła, nosi wyraźne ślady wyschniętego stawku. Stawek ten, biorąc wodę od topniejącego w grocie lodowca, stanowił niegdyś stałą strugę wodną, rzeźbiącą intenzywnie parów „Krakowa", którego dzisiejsze odwodnienie jest tylko czasowem wezbraniem wód po gwałtownych roztopach. Tak więc możemy wykazać pewną zależność wylotu groty lodowej od położonego poniżej krajobrazu.

Po zwiedzeniu groty lodowej w Ciemniaku jeszcze w sierpniu 1923 r., dowiedziałem się w parę dni potem od prof. Uniw. Jag. Kowalskiego, iż w dolinie Spis Michałowej znajduje się również w jednej z grot lód, zaścielający dno. Zaciekawiony tem, udałem się tamże razem z p. Sokołowskim, słuch. geologji, na poszukiwania tej groty lodowej. Dolina Spis Michałowa leży już w obrębie Wysokich Tatr, a jest boczną doliną Białej Wody, tej najwspanialszej glacjalnej doliny tatrzańskiej. Dolina Spis Michałowa wyżłobioną jest w wierchowych wapieniach Horwackiego Upłazu 1828 m i Zamków 2013 m. Otóż w ścianach Hor-

wackiego Upłazu na wysokości około 1650 m znajduje się bardzo wielki otwór groty już zdala widoczny, w której to grocie znalazłem zupełnie podobne stosunki do groty w Ciemniaku, tylko na mniejszą skalę. Grota ma kierunek ku górze, o wzniesieniu silnem, przewiew i powłokę lodową dna. Zaczyna się ona olbrzymią pieczarą bez powłoki lodowej a natomiast z licznemi śladami bytowania tamże kozic. Pieczara w głąb zwęża się tak, że tylko dwa wąskie przejścia, utrudniające dostęp ciepłego powietrza od zewnątrz, pozwalają przejść do następnej, już znacznie mniejszej pieczary, której dno zajmuje już powłoka lodowa. Pieczara ta w prawo podnosi się stromo ku górze, przechodząc wkońcu w korytarz do 2 m szeroki, a wypełniony na dnie pięknie spływającą taflą lodową, o znacznie jednak uboższej miąższości aniżeli w Ciemniaku. Postępując ostrożnie w górę po stromej powłoce lodowej, rąbiąc stupaje i chwytając się skał nieoblodzonych ścian korytarza, wspinamy się coraz wyżej. W dalszym ciągu grota przechodzi w przestronny komin, jednak dość szeroki, a powłoka denna lodowa łączy się z prostopadłym lodospadem, zwieszającym się od góry, co dalszą drogę czyni niedostępną.

Zastanawiając się nad genezą powstania lodu w obu grotach dochodzimy do wniosku, iż związaną jest ona z zamarzaniem wody wciekającej szczelinami do grot położonych na znacznych wysokościach, a których ściany zachowują niezmienioną nawet w lecie zimową temperaturę. Dostęp zaś powietrza ogrzanego może się odbywać jedynie tylko poprzez ciasne otwory wylotów, natomiast przewiewy, jak i wsiąkająca woda z górnych końców, są chłodne, gdyż pochodzą z wyższych szczytowych partyj, na których przecież pokrywa śnieżna utrzymuje się przez 7 miesięcy w roku. Woda ta wsiąkająca od góry, jako pochodząca z topniejących śniegów, posiada temperaturę zerową i dzięki temu tak łatwo zamarza w zimnych ścianach groty. Najciekawszem jest jednak wytworzenie się skutkiem ogólnej pochyłości grot ku wylotom pewnego rodzaju lodowców, spływających ku dołowi w miarę tworzenia się nowego lodu przez zamarzanie wciekającej wody. O ruchu tym świadczy tworzenie się szczelin poprzecznych spękania i lodospadów w miejscach progów skalnych. W przeźroczystym lodzie widać liczne wmarznięte głazy, tworzące rodzaj moreny dennej i środkowej, woda zaś spływająca po lodzie skutkiem tajania tworzy w miejscach zagłębień małe stawki.

Tajanie to odbywa się tylko w czasie gorących dni letnich, gdy wciekająca woda nie zamarza. Co do zmian samego lodu, to najwięcej go jest na wiosnę, wtedy bowiem wytwarza się w wielkiej ilości, w lecie go ubywa skutkiem częściowego tajania, a najmniej jest go w zimie, gdyż wtedy górne otwory są zasmarowane powłoką śnieżną, a lód się nie wytwarza, gdyż niema wsiąkającej wody. — Zjawiska zaobserwowane w obu grotach stanowią nowy przyczynek do znajomości naszych grot

i mogą zachęcić do notowania różnych ciekawych spostrzeżeń, z których jeszcze dużo znajduje się w ukryciu przed naszemi oczyma.

Od Wydawnictwa.

Numer styczniowy ukazuje się z powodów od Redakcji niezależnych w spóźnionym terminie. Zeszyty: lutowy i marcowy ukażą się w najbliższym czasie — odtąd „Orli Lot" będzie wychodził regularnie w początkach każdego miesiąca. Następny numer „Orlego Lotu" poświęcony będzie ważnej i aktualnej obecnie sprawie Jaworzyny; w marcowym zeszycie znajdą P. T. Czytelnicy artykuły i zdjęcia z Łodzi i jej okolic.

Uwzględniając wielkie znaczenie, jakie dla poznania zimowego krajobrazu polskiego posiada narciarstwo, „Orli Lot" zamieści szereg artykułów, traktujących o sportach zimowych tak w kraju, jak i zagranicą.

Redakcja „Orlego Lotu", zdając sobie sprawę, że pismo jest organem Towarzystwa, którego zadaniem jest potęgowanie ruchu krajoznawczego w Polsce, prowadzić będzie dokładny przegląd działalności Kół i Kółek Krajoznawczych na całym obszarze Rzeczypospolitej — i o nadsyłanie odnośnych sprawozdań wszystkie Koła uprzejmie uprasza.

Cena jednego numeru 0·12 zlp., z przesyłką pocztową 0·15 zlp.
Przedpłata roczna 1·50 zlp.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy należy wysyłać pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków—Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. Nr. 148.788. Na odpowiedź załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Prof. Dr. Tadeusz Kiełpiński, Kraków, Piotra Michałowskiego 3.
Administracja: Kraków—Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Nakładem „Orbis" w Krakowie. Czcionkami Drukarni Ludowej.